

# NOWA JUTRZENKA

## TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie  
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

**Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.**

### KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
18 C.	Katedry św. Piotra w R.	8 4	4 18	3 11	11 8
19 P.	† Marty, Juliusza M.	8 3	4 19	4 30	11 46
20 S.	Fabjana i Sebastjana M.	8 2	4 21	5 42	12 41
21 N.	3 po 3 Król. Agnieszki	8 0	4 23	6 41	1 53
22 P.	Wincentego i Anastaz.	7 59	4 25	7 25	3 22
23 W.	Zaśl. N. M. P., Rajmunda	7 58	4 27	7 56	4 55
24 Ś.	Jana Jał. A., Tymoteusza	7 57	4 28	8 20	6 29

*Przypomnienia robót gospodarskich.* Żrebne kłaczki dobrze odżywiać. Dbać o ciepło w chlewach. Kto ma ryby w stawach, powinien wyrąbywać przeręble. Kto ma lodownie, winien lód zwozić.

*Z Historji Polski.* 21-go stycznia 1831 r. obrano Michała Radziwiłła naczelnym dowódcą powstania polskiego.

Czy wiecie, co znaczy zrywać w niewoli kajdany? wołać o niepodległość, wolność? wołać o życie narodowe polskie?...

Oto naród polski, uciskany coraz bardziej przez Moskale, skruszył kajdany i zerwał się do boju w pamiętną listopadową noc (29 listopada 1830 roku). Polska, włączona do grobu i przywalona kamieniem przemocy, zmartwychwstała o własnych siłach i ruszyła bohatercko do krwawego boju za wolność narodu, za niepodległość Ojczyzny—Matki, Polski.

Warszawa zawołała silnym, potężnym głosem, Warszawa uderzyła w dzwon, Warszawa dała rozkaz, i usłyszał kraj nasz wołanie do krawca do krawca i powstał bronić swej wolności z bronią w rękę.

Polacy porwali się do nierównej walki, bo car wysłał na Polskę 200 tysięcy żołnierzy, dobrze uzbrojonych, a Polska miała w początku zaledwie 27 tysięcy swych obrońców, a jeśli potem i przybyło drugie tyle; to brakło uzbrojenia.

Lecz Polska mężnie stała do walki. Naród polski, gnębiony i uciskany przez Moskale, składa teraz w ofierze wszystko, co tylko ma drogiego: klejnoty rodzinne, obrączki ślubne, srebra kościelne, nawet dzwony zdejmują i dają na działą; wysyła swych synów na bój, na śmierć, zbierając ostatnie szable, jakie jeszcze pozostały po bojach legionów.

Lud wiejski na imię Ojczyzny, z rozrzucającym zapałem również pośpieszył z kosami i żelazem rolniczym na wojenne zamienionem.

Sejm zwołany na 19 stycznia 1831 roku wybrał generała Chłopickiego naczelnym wodzem, lecz Chłopicki nie zgodził się objąć dowództwa i poradził wybrać Michała Radziwiłła, męża uczciwego charakteru i wypróbowanego męstwa.

I odzyskalibyśmy byli wolność i niepodległość, lecz zepsuła wszystko niezgoda naszych generałów.

Bądźmyż dziś zgodni!...

X. A. K.

### Rozum i szczęście.

W książkę, ułożonej przez p. Krogulca, znalazłem taki wierszyk:

Nie ufaj szczęściu, rzekł rozum chłopowi  
Nikła to mara, choć ją kto i złowi.  
Bądź raczej ze mną!—Ale chłop odrzecze:  
Cóż znaczy rozum, gdy szczęście uciecze?

Kto układał ten wierszyk, widocznie miał na uwadze znane przysłowie: „lepszy łut szczęścia, niżli funt rozumu“. — Czy to prawda?... Na obrazach malarze przedstawiają szczęście w postaci niewiasty, sypiącej z kosza mnóstwo przeróżnych darów, a osobiwie dużo pieniędzy... Lecz ona nie wie, komu je sypie, bo ma oczy zawiązane... Zatem szczęście jest ślepe... Zapewne, tak. Dostaje się ono w ręce niewiadomo jakie, godne lub-niegodne. I nieraz, istotnie, bywa tak, że posiadaczem szczęścia jest człowiek głupi, przewrotny, niegodziwy. Na złe obraca nabyte szczęście.

Kto winien, szczęście, czy człowiek?— Przecież szczęście jest ślepe, — jest tylko narzędziem. Dostało się w czyjeś ręce tylko przypadkowo, bez żadnej zasługi. Jeżeli użytek z niego zły, szkodliwy,—wina spada tylko na posiadacza. Dlatego jedynie od posiadacza zależy na złe lub na dobre obracać otrzymane szczęście. Więc jeśli człowiek zły, — już zgóry się przewiduje, że zły użytek zrobi ze swego szczęścia; — a jeśli jest dobry, już napewno chwalebnie wyzyska swe szczęście.

Jeszcze i to weźmy pod uwagę, że w człowieku złym górę ma głupota, przewrotność, popęd szkaradny! A zaś w dobrym człowieku górują: sumienie, serce i rozum. Od tych trzech władz duszy naszej zależy dobry użytek z posiadanego szczęścia. Zatem omylnie jest zdanie przy-

słowiowe: „lepszy łut szczęścia, niżli funt rozumu“,—bo na co zda się szczęście bez rozumu?

Paweł wygrał duży los na loterji, — porzucił pracę, zaczął bawić się w próżniaka, hulał, pił, — stracił wszystko i skończył jako ostatni łapserdak. Józef dorobił się wielkiego majątku, ludzie o nim powiadali, że szczęście pchało się do niego oknami i drzwiami. Lecz „zawróciło mu się we łbie“, jak ludzie zwykli mawiać, — zadarł nos do góry, słuchał złych doradców i wprędce wielką fortunę „djabli wzięli“.

Najpewniuszem wydaje się inne zdanie: „człek jest kowalem własnego szczęścia“. „Jak sobie pościelesz, — tak też się wyśpisz“. Jeżeli kto dobrze przyczynia się do swego powodzenia, zwykł je też obracać na dobre. Ale najciekawszem może być pytanie, co nazywamy swoim szczęściem? Czy wygrany los główny na loterji? czy znalezione pieniądze? czy może duży zarobek, lub wielki dochód przy małym wysiłku i nakładzie?—Chyba nie! Szczęście prawdziwe, to dobra, uczciwa żona, — pociecha z dzieci, — spełnienie się dobrych, szlachetnych pragnień,—dobry cel osiągnięty,—powodzenie w pracy uczciwej i pożytecznej!... Takiego szczęścia życzę sobie i Tobie, zacny czytelniku...

*A. Flos.*

## Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop“  
przez Marję Janinę.

(Dalszy ciąg).

— Bóg nam zesłał tego żołnierzyka! — wołał. — Salomon mądrzejby nie poradził! Będą króla między dragonami łapać, a król im pod nosem przejedzie! Dla Boga nie może być nic lepszego!

Kmicicowi oczy jarzyły się od radości, król zaś mówił dalej:

— Zachowajcie tylko, waszmościowie tajemnicę. Dragoni niechaj dziś wyjdą do Raciborza... i wraz puścić, jak najszerzej wieść, że i my znajdujemy się między nimi... A na potem czuwajcie!

Tego samego dnia gruchnęła wieść po całej Głogowej, że majestat króla Jana Kazimierza wyruszył już do granic Polski. Wrzeczywistości zaś w największej tajemnicy rozpoczęto przygotowania do odjazdu. Nawet dostojnicy mający towarzyszyć

królowi, nie wszyscy byli ostrzeżeni o terminie. Służbie powiedziano tylko, żeby konie miała gotowe, bo lada dzień wyruszą z panami do Raciborza.

Król cały następny dzień nie pokazywał się nigdzie, nawet i w kościele, ale za to u siebie w mieszkaniu do nocy krzyżem przeleżał, poszcząc i Boga błagając o wspomnienie nie dla siebie, ale dla Polski.

Królowa Marja Ludwika trwała także na modlitwie.

Następnie noc pokrzepiła siły strudzonych i gdy w ciemnościach jeszcze dzwon Głogowskiego kościoła ozwał się na jutrzeń, wybiła godzina odjazdu.

Przez Raciborz przejechano, konie tylko popasły. Nikt króla nie poznał, nikt na orszak nie zwrócił zbytniej uwagi, bo wszyscy byli zajęci niedawnem przejściem dragonów, między którymi, wedle powszechnego mniemania, monarcha polski miał się znajdować. Droga w granicach niemieckiego cesarstwa nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa. W Oderbergu, niedaleko rzeki Odry, wjechano w granice Morawy.

Dzień był chmurny i śnieg walił tak gęsto, że na kilkanaście kroków nie było można dojrzeć drogi przed sobą. Ale król był wesół i pełen dobrej myśli, bo zdarzył się znak, który wszyscy za najpomyślniejszą poczytywali wróżbę. Oto przed samem wyruszeniem króla z Głogowy, pojawiła się przed koniem biała całkiem ptaszyna i poczęła krążyć nad samą głową monarszą, świegocąc przytem radośnie. Uradowali się więc wszyscy, a Jan Kazimierz najpomyślniejszą sobie przyszłość obiecywał. Również zaraz z początku drogi okazało się, jak dobrą była rada Kmicica, aby jechać osobno. Wszędzie na Morawie opowiadano o niedawnym przejeździe króla polskiego. Niektórzy twierdzili, że widzieli go na własne oczy z koroną na głowie, i różne też wieści chodziły o sile wojska, jaką ze sobą prowadził.

— Pewnie — mówiono—Szwedzi zaskoczą im drogę, ale czy poradzą takowej potędze, nie wiadomo.

Babinicz (Kmicic) zaś kontent był z siebie i z podróży. Wraz z trzema Kmiciczami trzymał się zwykle naprzód, przed orszakiem królewskim rozpatrując drogę; czasem jechał ze wszystkimi, zabawiając króla opowiadaniem o oblężeniu Często-

chowy lub popisował się rzuca-  
niem ciężkiego obuszka, który tak  
silnie w górę puszczał, że go pra-  
wie widać nie było, a on nad-  
latywał koniem i chwycił go w lot  
za rękojeść. Król na ów widok  
aż w ręce klaskał i z każdą go-  
dziną więcej sobie podobał dziar-  
skiego junaka.

Aż wreszcie zabielały przed  
jeźdźcami Karpaty. Śniegi leżały  
na ich skłonach (zboczach), chmury  
rozkładały swe ocieźałe cielska na  
szczytach, a gdy wieczór zdarzył  
się pogodny, wówczas przy zachod-  
zie przywdziewały owe góry sza-  
dnie płomienne i okrutne blaski, a  
Kmicic patrzył na owe cuda natu-  
ry, których dotąd nigdy jeszcze  
nie widział. Z każdym dniem ol-  
brzymy stawały się potężniejsze, aż  
wreszcie dojechał do nich orszak  
królewski i zapuścił się w wąwozy  
górskie, które niby bramy otwo-  
rzyły się przed nim.

— Granica polska musi być  
już niedaleko — rzekł ze wzrusze-  
niem król.

W tem dostrzeżono wózek, zaprzęzo-  
ny w jednego konia, a w wózku czleka.

Królewscy ludzie zatrzymali go zaraz.

— Czleku, — spytał jeden — a czy  
my to już w Polsce?

— Tam on, za tą skałą i za rzeczka  
niemiecka granica, a wy już na królewskiej  
ziemi stoicie — odparł góral i zaciął szka-  
pinę.

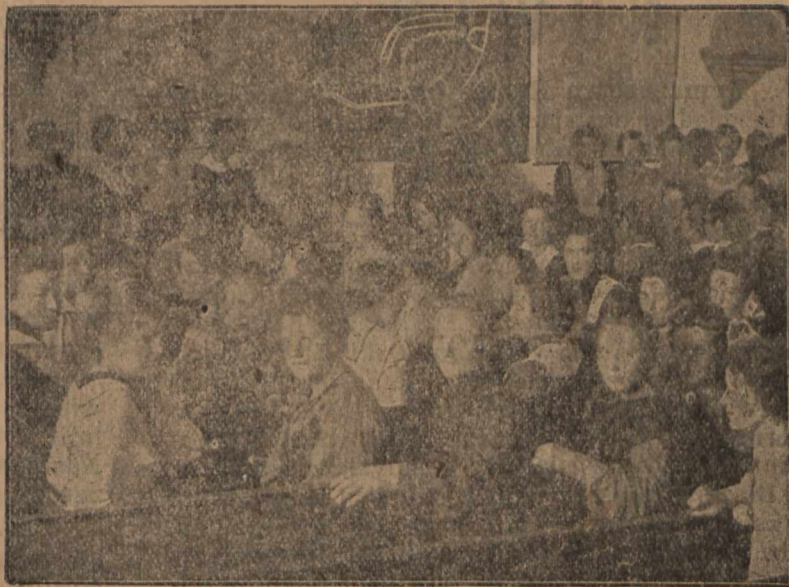
Król nie rzekł nic, skinął tylko, by mu  
konie potrzymano, sam zaś zsiadł i rzucił  
się na kolana, podniósłszy oczy i ręce w  
górze.

Na ten widok zsiadli wszyscy i poszli  
za jego przykładem; ów król zaś, tułacz,  
padł po chwili krzyżem w śnieg i począł  
całować tę ziemię tak ukochaną, a tak  
niewdzięczną, która w chwili klęski schro-  
nienia jego królewskiej głowie odmówiła.

Nastąpiła cisza i tylko westchnienia ją  
mąciły.

Wieczór był mroźny, pogodny, góry  
i szczyty pobliskich drzew płonęły purpu-  
rą, droga, na której leżał król mieniła się  
niby czerwona i złota wstęga, a blaski te  
padały na króla, biskupów i dygnitarzy.

W tem ze szczytów wstał wiatr i zle-  
ciał w doliny, aż jodły poczęły pochyłać



Na tym obrazku widzimy uczestników uniwersytetu ludowego. Takie uniwersytety, czyli uczelnie dla ubogich ludzi dorosłych, już istnieją w wielu miastach polskich. Wykładane w nich bywają nauki przez profesorów uczonych w godzinach wieczorowych, lub w dnie świąteczne za bardzo małą opłatą, tak, że każdy ubogi pracownik fabryczny, sklepowy, biurowy, może z łatwością dopełnić swoją wiedzę, douczać się, a nawet osiągać wysokie wykształcenie. Przez uniwersytety ludowe nauka, dotychczas dostępna tylko zamożnym, może stać się własnością nawet najbiedniejszego wyrobnika, byle miał po temu zdolności, ochotę i trochę czasu wolnego.

pokryte okiścią czuby i kłaniać się panu  
i szumieć gwarno, a radośnie, jakby śpie-  
wały ona pieśń dawną:

— Witajże nam, witaj, miły hospody-  
nie!...

Mrok już zapadł, gdy orszak królew-  
ski ruszył dalej. Za wąwozem roztoczyła  
się szersza dolina, której drugi koniec gu-  
bił się w oddaleniu. Blaski gasły naokoło,  
tylko w jednym miejscu niebo świeciło się  
jeszcze czerwono.

— Nie daj Bóg, — zawołał Jan Kazi-  
mierz — abym z własnej ziemi drugi raz  
miał uchodzić! Niech się stanie, co ma być,  
dosyć mi tego!

Potem począł król odmawiać „Zdro-  
waś Marja“, za nim inni, w skupieniu du-  
cha powtarzali pobożne słowa.

Ziemia rodzima, dawno niewidziana,  
góry pokrywające się nocą, gasnące zorze,  
modlitwy, wszystko to nastroiło uroczyste  
serca i umysły, więc po ukończonych pa-  
cierzach jechali w milczeniu król, dygnita-  
rze i rycerze.

(d. c. n.)

Marja Janina.



# NOWINY.

**Tymczasowa Rada Stanu.** Nareszcie obydwie władze: austriacka i niemiecka obwieściły zatwierdzenie 25 członków Tymczasowej Rady Stanu, stanowiącej pierwszy rząd czynny w Polsce niepodległej. Raz jeszcze podajemy tu nazwiska członków Rady Stanu:

Z okupacji niemieckiej: 1) ksiądz Przeździecki, 2) Stanisław Janicki, 3) Ludwik Górski, 4) Stanisław Dzierżbicki, 5) książę Franciszek Radziwiłł, 6) Wacław Niemojewski, 7) Stanisław Bukowiecki, 8) Kazimierz Natanson, 9) Stefan Dziewulski, 10) Artur Śliwiński, 11) Antoni Kaczorowski, 12) Włodzimierz Kunowski, 13) Ludomir Grendyszyński, 14) Władysław Studnicki, 15) Błażej Stolarski. — A z okupacji austriackiej: 1) ksiądz Bolesław Szobryn (w Wierzbniku, gub. radomska), 2) hrabia Wojciech Rostworowski, 3) Antoni Łuniewski, 4) Józef Mikułowski-Pomorski, 5) Michał Łempicki, 6) Wiktor Sokółowski, 7) Józef Kozłowski, 8) Józef Piłsudski, 9) Paweł Jankowski, 10) Andrzej Maj.

Ci wszyscy członkowie Rady Stanu zebrali się w Niedzielę, dnia 14 stycznia, w południe, w sali Zamku Królewskiego, w Warszawie, dla uroczystego porozumienia się z władzami okupacyjnymi. Na tę uroczystość zebrali się wyżsi urzędnicy i starszyzna wojskowa, oraz sporo gości zaproszonych. Punktualnie o godzinie 12 w południe weszli do sali dwaj generał-gubernatorowie: niemiecki Beseler i austriacki Kuk. Obadwaj wstąpili na wzniesienie, urządzone ozdobnie — i pierwszy j.-g. Beseler tak przemówił do zgromadzonej Rady Stanu:

„Wielce Szanowni Panowie! Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, schodząc się dzisiaj, stawia pierwszy decydujący krok, zmierzający ku urzeczywistnieniu przyrzeczenia, danego Waszej Ojczyźnie przez proklamację z dnia 5 listopada 1916 roku. Jesteście Panowie powołani, aby łącznie z władzami rządowymi obu okupacji rozpocząć podstawową pracę ku odbudowie Państwa Polskiego. Nie ziściła się nadzieja, że do pracy tej przystąpicie już pod znakiem zbliżającego się pokoju. Rękę, podaną wielkodusznie do zgody przez naszych dostojnych Monarchów, wrogowie szorstko odtrącili i zmuszają nas do dalszego prowadzenia walki, którą postanowiliśmy teraz przeprowadzić z nieugiętą energją aż do ostatecznego zwycięstwa. A nasze zwycięstwo będzie także zwycięstwem Waszem. Stoićcie zatem, Panowie, przed podwójnym zadaniem. Wspólną pracą — wskazaną nam przez rozporządzenie o utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu — ma się tworzyć dla Waszego kraju nowy ustrój państwowy, jako podwalinę narodowego i wolnościowego rozwoju, a równocześnie zabezpieczyć krajowi Waszemu odzyskaną wolność, *Srodkiem, prowadzącym do pierwszego i drugiego celu jest przede wszystkim własne wojsko, które nowopowstającemu Królestwu od samego początku zapewni wewnętrzny spójność i bezpieczeństwo na zewnątrz.* Zechciejcie, Panowie, zrozumieć doniosłość tego zadania, którego kraj Wasz powinien podjąć się dobro-

wolnie, póki nie nadejdzie chwila w której rozwój Waszego ustroju państwowego pozwoli zażądać spełnienia tego zadania na drodze ustawodawczej. Wasze dzielne Legjony stoją razem z nami, gotowe kształcić Waszą młodzież zdątną do broni w kierunku tego wielkiego narodowego zadania. Przystąpienie zatem do dzieła z odwagą i zaufaniem, pomni, że swego wzniosłego celu możecie dopiąć jedynie spokojną rozważą i bacząc na trudne warunki, spowodowane trwającym jeszcze poważnym położeniem wojennym. Temi słowy witam Was, Panowie, serdecznie i wzywam do wspólnej pracy!“

Przemówienie to jen.-gub. Beselera, wypowiedziane po niemiecku, powtórzył po polsku hrabia Hutten Czapski, komisarz niemiecki. Następnie generał gubernator Kuk przemówił do zgromadzonych tak:

„Wielce Szanowni Panowie! Nawiązując do wymownych słów, które właśnie do Was wystosował J. E. P. Jeneralny Gubernator Beseler, chciałbym i ze swej strony dać wyraz szczerym życzeniom, które ze strony austriacko-węgierskiej administracji towarzyszą Waszej działalności, poczynającej się w dniu dzisiejszym, a tak bardzo doniosłej dla przyszłości Polski. Wre jeszcze olbrzymia walka, w której rozstrzygają się losy ludów i państw. I Waszemu krajowi zadała ona ciężkie ciosy — ale, Panowie, nie powinniście tracić z oka faktu, że podczas, gdy gdzieindziej fale tej wszystko pustoszącej wojny pograżyły całe państwa, tutaj, dzięki naszemu zwycięskiemu orężowi, dokonywa się właśnie odrodzenie Waszego Państwa. Wam, Panowie, przypadnie w udziale zadanie dziejowe, zadanie kładzenia fundamentów Państwowości Polskiej. Jeżeli zadanie to spełnić macie należyście, musicie, wolni od wszelkiej polityki partyjnej, objąć Waszą działalnością wszystkie te dziedziny, które przewidziało rozporządzenie o Radzie Stanu. *Zając się więc będziecie musieli ważnym zadaniem odbudowy Waszego kraju, przede wszystkim zaś ważnymi potrzebami w związku ze stworzeniem własnych państwowych urzędzeń, przysługującej administracji państwowej we wszystkich jej gałęziach i silnej, dobrze zorganizowanej, narodowej armji, której zaczątek stanowią chwałą okryte Legjony Polskie.* Wszystko to, wszystko bez wyjątku, należy do istoty każdego państwa i leży we własnym interesie narodu, jako tego państwa dźwigni. Nie zapominajcie, Panowie, że państwo, jeśli ma być silne i żywotne, nie może być prostym podarkiem losu; lud sam musi w twardym znoju i ofiarnej pracy współdziałać dla osiągnięcia Państwa, musi być gotowy za nie walczyć i krew przelewać. Uświadomcie, Panowie, prawdy te całemu ludowi swemu, a staniecie na wysokości swego zadania; będziecie mogli być pewni wdzięczności Ojczyzny, a na marne pójdą nadzieje Waszych nieprzyjaciół, niewierzących jeszcze w zmartwychwstanie Polski, tak, jak się nie wierzy w coś, czego się nie pragnie i przed czem się czuje obawę. A teraz Szanowni Panowie członkowie Rady Stanu, przystąpcie z ufnością w pomoc i błogosławieństwo Boże do wykonywania swego wysokiego i pełnego odpowiedzialności zadania.“

Przemówienie to wypowiedziane po niemiecku, powtórzył po polsku starosta I szkowski. Na przemówienie obu Jen.-Gubernatorów odpowiedział w imieniu Tymczasowej Rady Stanu jej członek, Wacław Niemojewski. Oto jego słowa:

„W dostojnych tych murach, dawnej i przyszłej królów naszych siedzibie, gdzie w dniu 5 listopada 1916 r. imieniem dwóch potężnych Monarchów uroczyste ogłoszone zostało odbudowanie Państwa Polskiego, święcimy dzisiaj pierwszy widoczny znak wcielenia w życie wspólnie daną nam zapowiedzi. Jako członkowie Tymczasowej Rady Stanu, pierwszego zawiązku Rządu polskiego, stajemy wobec Waszych Ekscelencji i za nacechowane życzliwością a powagą słowa powitania składamy szczerze podziękowania. Jeszcze się żelazny plug wojny, ręką Opatrzności kierowany, nie zatrzymał, a już na przeoranych przezeń, wydartych uciskowi rosyjskiemu ziemiach, dane nam jest kłaść podwalinę pod gmach niepodległego Państwa Polskiego. Rozumiemy wielkość tego zadania, odpowiedzialność, która na nas ciąży, trudności, które przewyciężone być muszą. Do poparcia nas w usiłowaniach naszych, do pomocy w pracy, weźmiemy Naród Polski. Od życzliwego poparcia Waszych Ekscelencji, przedstawicieli Monarchów Niemiec i Austro-Węgier, zależy w znacznej mierze rozwój powstawania organów administracji polskiej, oraz związane z nim urzeczywistnianie Rządu polskiego i Sejmu. Tworzenie pod własnymi sztandarami armii narodowej, gotowej do walki w służbie Ojczyzny, będzie obok pracy twórczej nad organizacją Państwa Polskiego wielkim zadaniem naszym. Świadomi naszej misji dziejowej, wymagającej rozszerzenia naszych granic państwowych na ziemi, wyzwolone z pod panowania rosyjskiego, a ku Polsce ciężące, wdzięczni za szlachetną Monarszą zapowiedź i ufni w jej pełne i szczęśliwe dla narodu polskiego urzeczywistnienie, przystąpimy do dzieła, wierząc mocno, że praca, na wzajemnym zaufaniu oparta, trwale wyda rezultaty“.

To przemówienie, wygłoszone po polsku, powtórzył po niemiecku Józef Mikułowski-Pomorski, członek Rady Stanu. Potem jen.-gub. Beseler ogłosił Tymczasową Radę Stanu za otwartą i na tem uroczystość się zakończyła.

Na zakończenie j. g. Beseler przemówił temi słowy: „Z Najwyższego polecenia Ich Cesarzkich Mości, Cesarza Niemieckiego i Cesarza Austriackiego i Apostolskiego Króla Węgierskiego, my Jeneral-Gubernatorowie ogłaszamy Tymczasową Radę Stanu w Królestwie Polskiem za otwartą“.

Tak odbyła się uroczystość powstania pierwszego Rządu Narodowego w niepodległym Królestwie Polskiem. Nazajutrz, w poniedziałek, dnia 15-go stycznia, rano, o godzinie 10-iej, w kościele katedralnym członek Rady Stanu, ksiądz infułat Przeździecki, w asystencji dwóch kapelanów legjonowych odprawił solenne nabożeństwo na intencję Rady Stanu, aby pożytecznie służyła Ojczyźnie. Na tem nabożeństwie obecna była Rada Stanu, władze okupacyjne,

znamienitsi rodacy, delegaci różnych stowarzyszeń i część legjonów polskich.

Po nabożeństwie członkowie Rady Stanu udali się do swego pałacu na placu Krasińskich, gdzie spełniać, będą swoje czynności urzędowe. Po drodze ludność serdecznie ich witała, a przed pałacem zebrały się oddziały legjonów z kometantem Szeptyckim na czele i oddały honory wojskowe wszystkim członkom Rady Stanu, gdy wchodzili do pałacu. Na zakończenie orkiestra legjonowa zagrała hymn narodowy, a członkowie Rady Stanu wzniesli okrzyk: „Niech żyje Armia Polska!“

Po takim powitaniu Rady przez wojsko polskie i ludność polską bardzo licznie zgromadzoną przed pałacem, Rada odbyła pierwsze posiedzenie w swojej siedzibie. Rozpoczęto obrady od wyboru marszałka koronnego i jego zastępcy. Wybór padł na Wacława Niemojewskiego, który zaraz złożył ślubowanie wiernej służby Ojczyźnie. Zastępcą marszałka obrano Mikułowskiego-Pomorskiego.

Tak więc już mamy w kraju swoim Rząd Narodowy Polski. Jestto wprawdzie Tymczasowa Rada Stanu, ale ma nazwę Tymczasowej tylko dlatego właśnie, że przygotowuje, urządzi i wprowadzi już stały, doskonały rząd krajowy, składający się z króla, ministrów, sejmu i armii polskiej. Cały naród wita Radę Stanu, jako swoją najwyższą władzę i uległ, serdecznie, pracowicie spełniać będzie jej wszystkie rozporządzenia.

Kochani Rodacy! Wybiła godzina naszej narodowej wolności. Mamy wolność obywatelską nie po to, żeby każdy mógł czynić, co zechce, co mu się żywnie podoba, a więc, by jeden szedł na lewo, drugi na prawo, lub byśmy czas tracili na kłótnie, swary, lub na próżniactwie: Uchowaj nas Boże od takiej kłęski. Mamy wolność po to, żeby korzystać z własnego rządu narodowego, słuchać go wiernie, bez szemrania, bez rezonowania, słuchać pilnie i spełniać rozporządzenie spieszenie, pracowicie, ofiarnie! Pokażmy światu, że chcemy być rządym narodem, a nie kupą niewolników, uległą tylko pod nahajką kozacką. My wolni—dobrowolnie, ochoczo, spełnimy wszystko, co nam rozkaże nasz własny Rząd — Tymczasowa Rada Stanu. *Tak nam dopomóż, Boże!*

Nie mędrkujmy dziś o Radzie Stanu. Nie ma ona jeszcze całkowicie rąk rozwiązanych. Jeszcze musi działać w porozumieniu z dwoma komisarzami obu władz okupacyjnych. Tak. Ale rozumiemy, że tak być musi, bo oba rządy okupacyjne muszą strzedz swego dobra i bezpieczeństwa, byśmy, jako naród wielki, odzyskujący niezawisłość, nie użyli swej wolności na szkodę tych dwóch naszych sprzymierzeńców, pragnących nas podźwignąć, wprawdzie dla swego dobra obecnie, ale przecież i dla naszego dobra także, bo my, odzyskując wolność, zarazem stwarzamy własne Państwo, którego już nic nie zdoła unicestwić, bo już potrafimy je wszyscy do ostatniego tchu życia i do ostatniego żołnierza bronić mężnie i dzielnie! Preto dziś uszanujmy jeden Rząd Narodowy. Tego jednego tylko słuchajmy! Nie róbmy sobie wielu

rządów, jak poganie robią sobie wielu Bogów. My chrześcijanie-polacy! Jako chrześcijanie mamy jednego Boga i jeden Kościół, tak jako Polacy mamy jedną Ojczyznę i jeden rząd narodowy—dzisiaj Tymczasową Radę Stanu. Ona jest dzisiaj odpowiedzialna za losy naszego narodu. Składamy w jej ręce całą odpowiedzialność narodową. Niech nas prowadzi do stworzenia potężnej i szczęśliwej Polski.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

**Biskup Kujawsko-Kaliski do ludu wiernego.** Wojna, która sroży się już trzeci rok na naszej ziemi, coraz dotkliwiej daje się we znaki — szczególnie w większych środowiskach miejskich. Ofiarność, która w początkach była mocna i silna, poczyna słabnąć wraz z słabnięciem wrażliwości na nędzę ludzką. Tak być nie powinno. Żywym przykładem nam świecą bracia z Poznańskiego, którzy od samego początku wojny swój grosz ofiarny z tą samą co dawniej ochoczością składają na ulżenie nędzy naszego kraju.

Wielokrotnie urządzano tam dni wstrzeźmliwości, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone powiększyły ich grosze ofiarne. W tym celu przeznaczamy dzień 2 lutego r. b. na dzień wstrzeźmliwości powszechnej. Mamy głęboką i niezachwianą nadzieję, że wszyscy, w których sercach tlą się jeszcze uczucia wiary ojców i miłosierdzia chrześcijańskiego, w ten dzień powstrzymają się od palenia tytoniu i picia napoi wysokobrowynych. Pomnoży to znacznie nasze ofiary i zasoby i jako czyn umartwienia dokonany w dniu poświęconym czci Marji, Królowej Korony Polskiej, zjedna nam Jej łaskawe względy i przemożne wstawiennictwo u Jezusa. Przeto i gorące modły nasze o pokój i wolność kraju, poparte pokutą i czynem zaparcia, łatwiej wysłuchane zostaną.

Zbliża się karnawał, czas zabaw, nieraz szalonych, niech ta ogólna bieda i żaloba, jaka kraj nasz spowiła, poruszy serca nasze i nie pozwoli nam urządzać hucznych zabaw, odprawiania sutych chrzcin i kosztownych wesel, wydawania pieniędzy na drogie modne stroje, które są nie na miejscu, a widokiem swym drażnią tylko w stopniu najwyższym cierpiącą brać naszą.

Podwójmy za to modły nasze, pomnożmy uczynki miłosierdzia, przypuśćmy walny szturm do nieba o rychłe zmiłowanie nad nami.

† *Stanisław Bp.*

**Błażej Stolarski**, członek Rady Stanu. Założony gospodarz ze wsi Będków w powiecie brzezińskim, temperament raczej łagodny niż bojowy, dużo naturalnego rozsądku i statku, ale zarazem znaczna świadomość obowiązków obywatelskich. Wybrany do miejscowego oddziału Rady Głównej Opiekuńczej, dumny jest, że „panowie” przeznaczili go do komisji rewizyjnej. „Ocenili widać, w nim, że i chłopski rozum na coś przydać się może, a nawet ich pracę osądzić potrafi”. Chociaż brał zwykle udział w dawnych zjazdach Staszicowskich, od walki, którą oni toczyć musieli, trzymał się dosyć zdaleka. „Taką już mam naturę”, mówi, „że radbym bez przeszkody dla dobra ogólnego pracować, a tu

tyle jest do roboty, że zawsze czasu mało”. Dziś należy całą duszą do stronnictwa ludowego w którym widzi lepszą dla włościanstwa przyszłość. „Należy nam się organizować jaknajściślej, bo tylko w gromadzie siła”, mówi. i gdy probowano go namawiać do nowej organizacji chłopskiej, która ma być wzmocnieniem istniejącego inteligentckiego stronnictwa, wręcz odmówił. „Poco wbijać klina w sprawę, która jeszcze mocno nie stoi, rozpraszać to co pragnie skupienia, raczej trzeba z całej siły dopomagać aby jednolite stronnictwo ludowe stało się silne i niespożyte”. W Stolarskim widzimy poważny materiał na organizatora społecznego, który w zetknięciu się z wykształconymi umysłami przyszłych towarzyszy pracy, może swoje wrodzone zdolności rozwijać i dla dobra ogólnego spożytkować.

**Ś. p. Kazimierz Chęłchowski**, lekarz, zmarł w Warszawie dn. 12 stycznia, mając lat 59. I jako lekarz i jako dobry obywatel kraju zjednał sobie powszechną zyczliwość i wdzięczność. Znany był w całym kraju, bo należał do wielu instytucji społecznych i pracował w nich gorliwie i pożytecznie.

**Ś. p. Ksiądz Aleksander Popłowski**, świątliwy i zasłużony kapłan, zmarł w Warszawie w wieku lat 81. Kształcił się czas jakiś w Paryżu. Jako kapłan, pracował w Turcji, Bułgarii, potem w Galicji, Poznańskiem, wreszcie osiadł w Warszawie i tu pracowitego żywota dokonał.

**Spis ludności** wielkiej Warszawy, dokonany w czasach ostatnich wykazał, że Warszawa, stolica Królestwa posiada 900 tysięcy mieszkańców.

**Zjazd Związku robotniczego narodowego.** W dniach 5, 6 i 7 stycznia odbył się w Warszawie zjazd narodowego Związku robotniczego. Zjazd powziął szereg uchwał w sprawie stosunku do Rady Stanu i Rady Narodowej w sprawie armii polskiej. Zjazd wezwał również organizacje powincjonalne do podjęcia wyłączonej pracy względem wznowienia energiczniejszego prowadzenia i zakładania instytucji ekonomicznych zawodowych i współdzielczych.

W Radzie Stanu zjazd widzi tymczasowy rząd polski i wzywa ją do budowania państwowości polskiej. Za najpilniejsze zadania Rady Stanu zjazd uważa między innymi zniesienie granicy okupacyjnej, dzielącej nasz kraj, ożywienie ruchu gospodarczego w kraju, opiekę nad pozbawioną pracy ludnością robotniczą w kraju, przejęcie sadownictwa i szkolnictwa we własne ręce.

**Zjazd odłożony.** Zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń Spożywczych okupacji austriackiej w Lublinie, zapowiedziany przez Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych—na dzień 10 lutego r. b. z przyczyn od organizatorów niezależnych, odbędzie się o miesiąc później, t. j. dnia 10-go marca.

**Łódź.** Przebywa obecnie w Łodzi profesor Ellinger z Danji, przybyły z transportem ciepłej odzieży i żywności. Nadszedł już tu pierwszy wagon peklowanego mięsiva i wagon odzieży: dalszy transport zapowiedziany jest w najbliższej przyszłości.

## CHATA ZA WSIA.

(Dalszy ciąg).

Stolarz z początku bez uwagi słuchał czytania, chwytając uszami tylko brzęk słów, który go powoli usypiać zaczął. Gdy jednak doszła do miejsca, w którym jest opisane przybycie bandy cygańskiej do Stawisk, wytrzeźwił się zaraz ze snu, który mu już zamykał powieki; rozwarł je szeroko i patrzył z uwagą w twarz czytającej, bo powieść obudziła w nim, a raczej odgrzebała gdzieś, na samem dnie jego duszy leżące, wspomnienia z lat dziecińczych, przysypane innemi. I on pochodził ze wsi, mieszkał w jakiejś mizernej chacie, z której uciekł w świat, gdy macocha dogryzać mu zaczęła, a co więcej, że w żyłach jego była przymieszka krwi cygańskiej, bo matka jego chowała się w cygańskiej bandzie, zanim poszła za jego ojca.

To uderzające podobieństwo zainteresowało go niezmiernie i zadziwiło. Chwilowo przypuszczał, że żona umyślnie wyszukała tę powieść, aby mu przypomnieć jego niskie pochodzenie i upokorzyć, — ale, po głębszem zastanowieniu, przyszedł do przekonania, że to byłoby niepodobieństwem, aby mogła skądinąd dowiedzieć się o tem, a sam nigdy przed nikim nie przyznał się do tego. Od czasu, jak wyszedł ze wsi, zapomniał o wsi rodzinnej zupełnie, nawet myślą nie lubił wracać w tamte strony.

Dopiero czytana powieść przypomniawszy mu je żywo. Dawne wspomnienia szybko wracały do pamięci. Miały one wiele podobieństwa z temi, które powieść opisywała. Dziwiło go to bardzo, w jaki sposób ten, co pisał tę książkę, mógł tak wszystko dokładnie wleźć, a co więcej go jeszcze uderzyło, że rzeczy takie, które mu się zdawały wcale niewarte gadania, a nawet brzydkie, w czytaniu wydawały mu się takie piękne. Chata jego rodzinna, do której wstydził się przyznać, wydawała mu się teraz całkiem inną, odkąd wysłuchał opisu w powieści. I sióło jego rodzinne i siermięgi chłopskie i rozmowy w karczmie — wszystko mu się teraz jakoś inaczej wydawało i podobało więcej. Przytem sam wątek powieści, historia Matruny i cygana mocno go zajęła: słuchał z natężoną uwagą, nie ruszając się prawie, tak, że żona była pewną, że usnął i powoli zniżając i osłabiając głos, nareszcie czytać przestała.

— Czemuż nie czytasz? — spytał natychmiast.

— Myślałam, żeś usnął.

— Nie, nie, czytaj dalej! To ciekawa historia, bardzo ciekawa. Czy też cygan postawi na swoim? Pewnie postawi, bo to zacięte sztuki. Sam znałem jednego takiego, co osiadł na roli i kołodziejem został. Może to o nim piszą. Tylko tamten inaczej się nazywał. Wyszedł potem na bogatego kmiecia. Ciekawym, czy i temu się tak poszczęściło. No, czytaj, czytaj dalej.

Ciekawość rozgorączkowała go, podparł głowę ręką i słuchał dalszego ciągu. Żona, zmęczony się parogodzinem czytaniem, zrobiła mu uwagę, że może trzeba czytać na jutro zostawić i iść spać.

— Spać? Tak wcześnie? A któraż to godzina?

— Po jedenastej, — odrzekła,

Stolarz wpatrzył w nią zdziwione oczy.

— Co już po jedenastej? — Podniósł oczy na zegar ścienny. — A prawda, już po jedenastej, toż to zleciało!

Pomimo tak spóźnionej pory nie miał wcale ochoty do spania i byłby z chęcią słuchał dalej czytania, ale brakowało mu odwagi wydać się z tem, żeby żona nie śmiała się z niego, że się tak nagle rozmawiał w książkach. Wydawało mu się to strasznie dziecinne. Nie odezwał się więc ze swoim zachcieniem; przymknął oczy i usiłował usnąć. Ale nie mógł, bo miał zajęłą głowę myślami. Myślał wciąż o swojej wsi rodzinnej, a im dłużej myślał, tem wyraźniej mu się rysowała w pamięci, tem więcej w duszy budziło się wspomnień. Przypomniał mu się parów, nad którego brzegiem stała na samym końcu chata jego ojca, — ów parów, do którego w zimie zsuwali się po zmarzniętym śniegu dla zabawki, a latem łapali raki w rzeczulce, co płynęła spodem. I przypomniał mu się Tomek kulawy, z którym razem pasali bydło pod lasem i kręcili fujarki na wiosnę i Maryśka Kapuścianka, co się z nimi bawiła w chowanego i Jasiek Sobczak i tylu innych i ciekawość go brała dowiedzieć się, czy też żyją, co się z nimi stało.

Ułożył sobie, że jak się ociepli i on całkiem wyzdrowieje, to trzeba będzie w jakie święto pojechać tam i zobaczyć ich. A może jeszcze i ojciec żyje i ucieszy się, gdy go zobaczy. Myśli potem przeszły w senne marzenia, które tak poplątały jego wspomnienia z tem, co mu żona czytała, że

chwilami miał siebie za cygana, a Maryskę Kapuściankę za Matrunę—i Bóg wie, jakie z tego dziwaczne historie mu się tworzyły we śnie. A sen miał długi i kiedy się obudził, już dzień był biały.

(Dok. nast.).

Michał Bałucki.

## My chcemy Boga.

(hymn stowarzyszeń chrześcijańskich).

My chcemy Boga, Panno Święta!  
O usłysz naszych wołań głos!  
Miłości Bożej dźwigać peła,  
To nasza chluba, to nasz los.  
Błogostaw, święta Pani!  
Błogostaw wszelki stan!  
My chcemy Boga, My poddani!  
On naszym Królem, On nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole,  
W troskach rodziców, w dziełek snach:  
My chcemy Boga w książce, w szkole  
W godzinach wytchnień, w pracy dniach  
Błogostaw, święta Pani! i t. d.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,  
W rozkazach królów, w księgach praw;  
W służbie na morzu i na lądzie,  
Spraw to Marjo! spraw, o spraw!  
Błogostaw, święta Pani! i t. d.

My chcemy Boga w wszelkim stanie,  
Boga niech wielbi: szlachta, lud,  
Pan, czy robotnik, czy mieszczanin  
Bogu niech niosą życia trud.  
Błogostaw, święta Pani! i t. d.

My chcemy Boga w naszym kraju  
Wśród starodawnych swojskich strzech;  
W swojskim języku i zwyczajach;  
Niech Boga wielbi chrobry Lech.  
Błogostaw święta Pani! i t. d.

My chcemy Boga w każdej chwili  
I dziś i jutro,—w szczęściu, w łzach;  
Czy nam się pociech Niebo schyli.  
Czy w gruzach legnie szczęścia gmach.  
Błogostaw, święta Pani! i t. d.

My chcemy Boga! — Jego prawo  
Niech będzie naszych czynów tchem!  
Byśmy umieli chętnie, żwawo:  
Obierać dobro, gardzić złem!  
Błogostaw, święta Pani! i t. d.

## Słowa prawdy.

Dziś pragnę porozumieć się z czytelnikiem o gospodarce gminnej. Dawniej mieliśmy samorząd, ale bez wolności. Dziś mamy rząd i wolność, ale też mamy i wojnę, która wywiera swój wpływ pokaźniej na nasz samorząd. Już wyraz ten: *samorząd* wskazuje, że gromada w gminie sama rządzi się jak u siebie w domu. Więc sama gromada wybiera swoich urzędników, sama utrzymuje i opiekuje się szkołami, sama czuwa nad bezpieczeństwem swego zdrowia i dobytku, sama też może zaradnie ratować się w niejednej biedzie siłami wspólnymi. Słowem, gromada gminna w swoim samorządzie rozporządza rozległymi prawami.

Ale jest *ale...* Więc chociaż gromada samodzielnie rządzi się u siebie w gminie, jednak nie może uniknąć ciężarów i kłopotów wojennych, jak również nie może robić u siebie wszystko, co jej się tylko żywnie spodoba... Takiego samorządu gminnego nikt jeszcze nie zdołał zaprowadzić. Ludźmi jesteśmy, a przeto możemy mieć tylko takie prawa, które nie mogą nas zwolnić ani od obowiązków obywatelskich, ani też od praw moralnych... To znaczy, że nad prawami samorządu gminnego są jeszcze podwójne prawa: prawa obywatelskie, pochodzące od ustaw krajowych i prawa moralne, pochodzące od Boga.

Najdokładniej wyjaśni nam to przykład. A o niego nie trudno w czasie obecnym, kiedy niemal we wszystkich gminach dokonywują się ogólne zebrania gminne. W tej chwili nawet już otrzymaliśmy wiadomości o dorocznym zebraniu w Bychawic. Już chyba na parę tygodni przed wyborami ruch był duży, agitatorowie pracowali językami, a kandydaci nie żalowali grosza na fundy i jeszcze obfitszą fundę obiecywali po pomyslnych dla siebie wyborach. Oczywiście agitatorowie zachwalali swoich kandydatów, a ganili przeciwników. To jednak bardzo ciekawe, jakie zalety wychwalano, a jakie wady ganiono. Naprzykład, pisarzowi, za złe poczytywano, że ściąga duże kary, że jest małomówny i niezbyt poufały. Wszelakoż w skrytości ducha każdy jego przeciwnik co innego ma na myśli: „pisarz zły, bo nie łapownik, bo nie pomoże robić niedozwolone spekulacje zyskowe, bo nie da pozwolenia na szynk, bo wreszcie chciałby zaprowadzić lepsze porządki w miasteczku, naprawić bruki, resztę ulic wybrukować,



porobić chodniki, czyli trotuary, zadrzewić drogi gminne, wznowić straże ogniowe. Na co się to zdało? To niepotrzebne, tylko narazi na wydatki i na podwody nieszczęśliwych gminiaków. My mamy lepszych kandydatów. Oni lubią wypić, lubią dogodzić różnym *potrzebującym żyć i wdzięcznym* interesantom, — oni są bardzo praktyczni, nie bawią się ideałami obywatelskimi i społecznymi, dla nich jedynym hasłem jest: nic nie robić dla gromady, tylko dla siebie!... Nasi więc kandydaci na pisarza postarają się o to, żeby gromada spała, nic nie robiła i nic, oczywiście, nie miała, a za to różni kupcy, geszefciarze i szynkarze niech zarobkują, to od nich już będzie miał się dobrze pisarz i za to samo będzie wdzięczny gromadzie, nic od niej nie weźmie, tylko pensję przyznaną. A jak będzie z karami? Czy wasi kandydaci będą co do tego łaskawi?... To już od nich zależy. Tu już działa mus. Furmanki i inne powinności muszą być w terminie. A niejeden lekceważy swoją powinność. To bardzo smutne, tylko strach przed karami niejednego nagli do spełnienia powinności, która wymagana jest przez władzę, a nie przez gminę. I tu dzieją się nadużycia częstokroć spełniane przez niektórych niesumiennych sołtysów.

Gminniacy, rozjątrzeni namowami agitatorów i różnemi kłopotami swemi, radzi są upatrzeć jakiegoś winowajcę, na którego mogliby wyrzucić całe swoje nieukontentowanie. Takim kozłem ofiarnym niechże będzie wójt z pisarzem, a szczególnie pisarz. Huzia na niego! Więc rozwiązały się języki różnych mówców gminnych. Któraż gmina ich nie ma? Nie brakuje ich i w Bychawie. Jeden taki mówca chce się przypodobać gromadzie, inny chce zasłużyć na fundę, jeszcze inny chce za swój język dostać zapłatę, a jeszcze inny chce komuś dokuczyć, lub poprostu chce ulżyć sobie, bo boli go wewnątrz, z natury jest złośliwy, lubi byle komu dokuczyć, oślinić go jadem swoim, więc ma doskonałą sposobność przy wyborach, nikt mu tego nie zabroni, może tedy dowolnie jadaczkę swoją w ruch puścić i kasać nią upatrzone, bezsilne, bo nieobecne ofiary. Gromada poddaje się w sposób barani takim naganiaczom i gotowa podług ich wskazówek głosować. Otóż każdego rozumnego i uczciwego rodaka obowiązkiem świętym jest odważnie i stanowczo bronić dobra ogółu. Nie wolno oddawać władzy gminnej w ręce głupie, pijackie i

niegodziwe, przewrotne. Na czele gminy stać powinni ludzie uczciwi. Gromada się gniewa, urąga, bo narazie rozjątrzona mowami agitatorów, mniema, że nikt jej nie powinien przeszkadzać w samorządzie. Ale gdy ochłonie gromada, wnet pomiarkuje, że przecież gmina jest własnością wszystkich, wszyscy mają obowiązek bronić dobra powszechnego. Nikomu nie godzi się ust zamykać. Gdy idzie o dobro ogółu, niechże się każdy wypowie. Dobrze jest każde zdanie wziąć pod rozwagę, długo je roztrząsać i pójść za najlepszym. Tak się też stało w Bychawie, Trzeba pochwalić gminę bychawską. Ma ona kilku nędznych agitatorów, marnych ludzi, którzy krętymi drogami dochodzą do fortuny i fundy. Ale ogół przeważnie składa się z ludzi uczciwych i ci poszli za radami dobrymi, nie oddali gminy w ręce pijackie i uchwalili żadnego szynku nie otwierać w całej gminie a budżet szkolny w całości zatwierdzili. Niechże więc gmina bychawska świeci przykładem. Należy się dobrym ludziom podzięka, a szczególnie p. sędziemu Kowerskiemu.

*Pisarz „N. Jutrzenki“.*

## TRZODA CHLEWNA.

Trzoda nie wymaga żadnej specjalnej pielęgnacji, bo nie jest zwierzęciem zbyt delikatnem, zbyt wymagającym, przeciwnie, podziwiać należy wytrzymałość trzody, gdy się widzi, jak niechlujnie jest utrzymywana w pewnych gospodarstwach. Wszelakoż jak każde zwierzę domowe, które człowiek ujarzmił i trzyma w niewoli, tak i trzoda chlewna przeważnie w zamkniętem pomieszczeniu powinna znaleźć opiekę u swego gospodarza, który z niej użytkuje. Jednym z ważnych warunków, potrzebnych do tego, aby się nam świnie zdrowo trzymały i dobrze wyglądały, *jest zapewnienie w chlewach dostatecznej ilości powietrza, światła i czystości.* Powietrze jest potrzebne do oddychania i bez dobrego powietrza żadne stworzenie żyć nie może. Zepsute powietrze, tak, jak zepsuta woda lub karma, nie tylko źle wpływa na rozwój zwierząt, ale *powoduje choroby.* To też częste przewietrzanie chlewów jest konieczne.

Światło nie tyle uoży wpływa na wzrost zwierząt, co powietrze, ale również jest potrzebne, *bo zapobiega rozwojowi różnych szkod-*

liwych bakterji i zarasków, ożywia i orzeźwia zwierzęta, a tem samem jest poprostu niezbedne. Przeto należy robić w chlewach okna oszklone tak, by światło miało dostęp łatwy. Nadto zwierzęta potrzebują ruchu i dla rozwoju swych mięśni i dla lepszego oddychania, stąd korzystnym jest utrzymywanie świń w lecie na pastwisku, a w braku tegoż należy przynajmniej porobić okólniki, na których trzoda mogłaby swobodnie biegać, ryc i t. d. Ruch jest potrzebny nietylko w lecie, ale i w zimie, zatem i zimową porą trzeba świnie na parę godzin codziennie wypuszczać z chlewow. W chlewach powinno być czysto i sucho. Nie żałować więc ściółki, zwłaszcza porą zimową, kiedy świnie chętnie zakopują się w słomę i ogrzewają się wzajemnie. Nie żałować więc ściółki, zwłaszcza porą zimową, kiedy świnie chętnie zakopują się w słomę i ogrzewają się wzajemnie. Ważną rzeczą jest regularne zadawanie karmy, zwierzęta łatwo przyzwyczajają się do pory zadawania karmy i dopominają się kwikiem, jeżeli nie dostaną o swojej porze. Przy zadawaniu karmy należy pamiętać, aby nie była za gorąca. Zwłaszcza przy zadawaniu parowanej karmy należy ją dawać w stanie wystudzonym.

Co do chorób, trapiących i nawet wyępiających świnie, wyszczególnić trzeba trzy najgroźniejsze: różę świńską, zarazę płucną i cholere świńską. Róża świńska może być usunięta przez czyste utrzymywanie chlewow i przez szczepienie ochronne. Szczepionki i obecnie dostać można w urzędach powiatowych. Szczepi się zwykle wiosną, w kwietniu lub maju, tak, by w lecie, kiedy najwięcej grasuje ta choroba, mieć świnie zabezpieczone. Inne szczepionki są o tyle mniej pewne, że trudno bywa w początkowem zasłabnięciu rozeznąć, co jest, czy zaraza płucna, czy cholera.

Z. B.

## Rozmaitości.

**Zrobisz fortunę.** Taką obietnicę zrobiły gazety francuskie, zajmujące się gospodarstwem wiejskiem, wykrywszy kopalnię złota na skórze królików. Cały świat zna sztukę robienia fortuny na hodowli królików—mówią te gazety. Ale musimy dodać, oprócz nas, polaków, bośmy dotychczas niemal zupełnie o królików nie dbali. Króliki dają dochód nawet z sierści swej, bo można ją strzydz kilka razy do roku. Do tej

operacji najkorzystniejsze są króliki angora, jako pokryte włosem jedwabistym. Królika strzyże się przy samej skórze z wyjątkiem karku, jako bardzo delikatnej części. Ostrzyżyny dokonywują się cztery razy do roku. Królik daje rocznie 500 gramów wlosa. 1 kilogram wlosa płacono 25 franków. Mając więc 300 królików i rachując tylko po 10 fr. od jednego, to uczyni rocznie 3.000 fr. dochodu. Zwrócimy uwagę, że królik byle gdzie się gnieździ i byle czem karmi, możemy królicze gniazda nazwać złotodajną kopalnią. Gospodarstwą francuskie chętnie zajmują się hodowlą królików,—a nasze chyba teraz wezmą się do tej nowej pracy.

**Rada na oparzenie.** Najskuteczniejszym lekarstwem jest posypanie rany proszkiem sody (dwuwęglanu natronu). Przynosi to ulgę doraźną; do szybkiego gojenia zaś nadaje się najlepiej bandaż bismutowy (Bardelebena), którego dostać można w aptece. Kładzie się go bezpośrednio na oparzone miejsce i obwiązuje. Inni znowu radzą: do łyżki świeżego masła dodać jedno żółtko i łyżką rozetrzeć na talerzu na maść. Maść tę rozsmarować na czystym płatku płóciennym i przyłożyć na miejsce oparzone. Gdy wyschnie, trzeba posmarować świeżo. Pęcherzy powstałych przez oparzenie nie należy zdierać. Przy rozleglejszych oparzeniach trzeba wziąć więcej łyżek masła i tyleż żółtek.

## Wiadomości polityczne.

**O pokoju.** Państwa koalicyjne ułożyły odpowiedź na pismo Wilsona o pokoju. Odpowiedź koalicyji na notę pokojową Wilsona wyraża opinię, że w chwili obecnej niepodobna żądać pokoju, któryby koalicyji zapewnił należące się jej słusznie zadośćuczynienie, przywrócenie i gwarancję. Nota oświadcza, że koalicyja uczyniła wszystko co możliwe, aby złagodzić szkody wyrządzone przez wojnę państwow neutralnym. Koalicyja w sposób przyjacielski, ale stanowczy, protestuje przeciw jednakowemu traktowaniu obu grup walczących.

Odpowiedź wylicza szczegółowo metody niemieckie, urągające zasadom ludzkości i wszelkiemu szacunkowi względem wolnych państw. Nota dodaje, że wyliczenie tych przestępstw jest do statecznem uzasadnieniem protestu koalicyji.

Co do prośby Wilsona, ażeby państwa wojujące dokładnie przedstawiły swe cele wojenne, nota powiada, że sprzymierzeńcy mogliby na to żądanie odpowiedzieć bez obawy. Ich cele wojenne dobrze są znane. Niejednokrotnie przedstawiano je w oświadczeniach kierowników rządów sprzymierzonych.

Cele te szczegółowo przedstawione będą dopiero w chwili rokowań, wraz ze wszystkimi kompensatami i słusznymi odszkodowaniami za poniesione szkody. A świat cywilizowany wie dobrze, że cele koalicyji zawierają wszystko niezbędne, a mianowicie w pierwszej linii przywrócenie Belgji, Serbji i Czarnogórza, zapłacenie

im należytego odszkodowania, usunięcie się z zajętych terytorjum Francji, Rosji i Rumunji, z należnem słusznym odszkodowaniem, zreorganizowanie Europy, gwarancje trwałego ustroju, opartego na poszanowaniu narodowości i praw wszystkich małych i wielkich narodów, jako też na umowach terytorjalnych i porozumieniach międzynarodowych, któreby ostaniały kraj i jego granice przeciw bezprawnym atakom, zwrot prowincji i terytorjów, które dawniej już dzisiaj sprzymierzonym zabrano gwałtem lub wbrew woli ich ludności, oswobodzenie włochów, obcego panowania, oswobodzenie narodowości, podległych przemocy tureckiej, usunięcie państwa otomańskiego z Europy, bo jest ono niewątpliwie obcem cywilizacji zachodniej. Zamiały jego cesarskiej mości cesarza rosyjskiego co do Polski są jasne.

Jeśli koalicja chce wyrwać Europę z żądy zdobywczej militaryzmu pruskiego, to naturalnie bynajmniej nie leży w jej zamiarach, jak to przedstawiano, zniszczenie narodów niemieckich lub dążenie do zniesienia ich bytu politycznego.

Sprzymierzeni chcą przedewszystkiem zapewnienia pokoju na podstawie wolności i sprawiedliwości. Koalicja zjednoczona dąży do osiągnięcia tych wysokich celów i gotowa jest ponieść wszelkie ofiary, aby doprowadzić zatarg do takiego końca, od którego według jej przekonania, zależeć będzie nie tylko jej własne dobro i szczęście, lecz także przyszłość samej cywilizacji.

**Rosja.** Dzieją się tam ciągle odmiany w rządzie, a wśród narodu rosyjskiego coraz odnawia się wrzenie kłopotliwe dla rządu. W ostatnich czasach stała się w Rosji zbrodnia zawstydzająca osoby wpływowo. Zamordowany został niejaki Rasputin, który odznaczał się nadzwyczajną dziwacznością: bo był niby bardzo religijny, bardzo wielki mówca, prorok tajemniczy, niezmiernie śmiały, pewny siebie, obcesowy, z najwyższymi osobami w państwie znajomy zażyły i przytem wszystkim hulaka, a nawet rozpustnik. Wtrącał się on i do spraw politycznych, nie raz dopomagał rządowi, albo mu przeszkadzał. Ktoś uczynił zamach na Rasputina, zabił go i rzucił do rzeki Newy pod Petersburgiem. Ciało znaleziono, ale jakoby dotąd jeszcze nie wykryto sprawców morderstwa. Ale rząd polecił władzom policyjnym prowadzić śledztwo w tajemnicy. Rząd widocznie przewiduje, że jawne wykrycie morderców zarazem wyjawiliby niejedną rzecz źle przedstawiającą rząd wobec narodu.

Szmery w narodzie wznoszą się. Rząd lęka się, by stronnictwa postępowe, nieprzychylnie terażniejszemu rządowi nie wzięły góry, bo w takim razie rząd musiałby wprowadzić dużo reform, ograniczyć swoją władzę — i ukrócić nadzycia, popełniane przez rozmaitych urzędników. Rząd lata biedę, jak może. Znowu odmienił prezesa ministrów, po kilku tygodniach usunął Trepowa, a na jego miejsce nazaczył księcia Golicyna. Już też rozchodzą się pogłoski, że również ustąpi minister spraw wewnętrznych Protopopow. Ale znawcy powątpiewają, czy

takie tylko osobowe zmiany zdołają złe naprawić w Rosji. Tam nie osoby zmienić, ale trzeba przekształcić ustrój państwowy. Na miejsce despotyzmu, tyranji cara, który tylko niby jest samowładcą, a właściwie za niego i w jego imieniu rządną i kradną całe zastępy urzędników, — otóż na miejsce takiej tyranji musi Rosja wprowadzić u siebie rządy konstytucyjne, ograniczające bezprawie osób przed nikim nieodpowiedzialnych. Taka odmiana stanie się w Rosji, nie tylko przez rewolucję. Car i jego urzędnicy oczywiście bardzo lękają się takiej rewolucji. Jednak ona wcześniej, czy później dokonać się w Rosji musi. A może nawet wkrótce, bo naród widzi niedołęstwo armji, marnowanie życia tylu milionów żołnierzy i ciągle niemal niepowodzenia. Podobno car już posłał swój list do prezydenta Francji. Niektórzy domyślają się, że car już radby zawrzeć pokój, bo wojna drogo kosztuje, powodzenie niepewne, a widmo rewolucji zbliża się i grozi odmianą rządu.

**Z Dumy.** Z Petersburga donoszą: Rozprawy w Dumie w sprawie wyłączenia byłego posła polskiego, Łempickiego, miały przebieg nadzwyczaj interesujący i były istną satyrą na głoszoną w nocie koalicji obronę praw narodowościowych. Socjalny demokrat Czchenkeli wystąpił z zapytaniem, dla czego Duma nie zajmuje się raczej sprawą, interesującą masy robotnicze rosyjskie, mianowicie losem posłów socjalno-demokratycznych, zesłanych na Syberję. Co do zdrady, zarzuconej Łempickiemu, polega ona jedynie na twierdzeniu, że podpisał znany adres, w którym mowa była o rosyjskim systemie ucisku narodów nierosyjskich. Ale przecież ten adres nie był wystosowany do cesarza Wilhelma, lecz do prezydenta Wilsona. I co zawiera ten adres? Powiada, iż rząd rosyjski, wbrew wszelkim prawom ludzkim, dopuszcza się występku przeciw całemu szeregowi narodowości. Ależ to nieraz mówiono z trybuny dumskiej. W odezwie uciśnionych narodowości niema nic występnego. Wyłączenie Łempickiego naród polski uważać będzie za prowokację. Czchenkeli oświadczył, że zdaniem socjalistów, naród polski powinien otrzymać absolutne prawo stanowienia o swych losach. Poseł litewski, Januskiewicz, oświadczył, że nigdy jeszcze nie widział tak haniebnego widowiska, jakie się obecnie rozgrywa w Dumie. Jako poseł litewski i przedstawiciel demokracji, może z całą stanowczością stwierdzić, że wszystko to, co przedstawiano w odezwie do Wilsona, jest na wskroś prawdziwe. Podpisani na odezwie zmuszeni byli przesłać ją do Wilsona, gdyż, niestety Duma nie chce zajmować się sprawami uciśnionych narodowości. Wszyscy, którzy w dobrej wierze przypuszczają, że wojna toczy się o oswobodzenie drobnych narodów, są w błędzie. My w to wcale nie wierzymy. Kierenski mówił: „Nikt nie może powiedzieć, że Łempicki działał, jako agent niemiecki, nie zaś w charakterze patrioty polskiego. Wszyscy Polacy, walczący o niepodległość Polski, są polskimi patriotami. Ich przekonaniom składamy tu wyrazy najwyższego szacunku, chociaż ich poglądy nie zgadzają się z poglądami większości Dumy.

**Grecja** otrzymała od koalicji pismo, domagające się spełnienia jej wymagań kilku w ciągu bardzo krótkiego czasu. A gdyby Grecja odmówiła, — wówczas Koalicja rozpocznie z nią wojnę. Pod naciskiem takiej pogroźki, — Grecja zgodziła się spełnić wszelkie żądania Koalicji. — Jednak warto zauważyć, że Grecja tak postępuje, jak gdyby umyślnie drażniła Koalicję bo już nieraz tak bywało, że Grecja spełnia wymagania Koalicji, ale tylko pod naciskiem groźby. Tylko w ten sposób król może się obronić przed natarczywością Koalicji, która chciałyby całą Grecję uczynić dla siebie uległą służą.

## Wiadomości wojenne.

**Zachodnia widownia wojny.** Oprócz ożywionego ognia działowego po obydwóch stronach Somme, na całym froncie umiarkowana działalność bojowa podczas trwających deszczów i śniegu. W nocy zostały odparte ataki nieprzyjacielskich patroli.

**Wschodnia widownia wojny.** Na południe od drogi Oitoz zdobyliśmy szturmem szczyt, który był w nieprzyjacielskim posiadaniu, 50-ciu jeńców dostało się do rąk atakujących.

— Wojska tureckie zdobyły wczoraj popołu wieś Vadeni, która była ostatnim miejscem, zajmowanym przez nieprzyjaciela na południe od Seretu. Na południowym skrzydle grupy wojsk generała-pułkownika arcyksięcia Józefa, Rosjanie i Rumuni dokonali silnych ataków na stanowiska znajdujące się na północnej części doliny Susita, które to stanowiska zostały w ostatnich dniach przez nas zajęte, atakujący zostali wszędzie odparci. Więcej na północy nie zaszło nic nowego.

**Komunikaty bułgarskie.** Doniesienie sztabu generalnego pod datą 13 b. m. Na weseł od Cerna dwie nieprzyjacielskie kompanie usiłowały przybliżyć się do naszych stanowisk, lecz zostały one odpędzone naszym ogniem. Jedynie na jednym odcinku frontu słaby ogień działowy.

Pod Isaccea wzniciliśmy ogniem naszych dział pożar na jednym z nieprzyjacielskich okrętów, który, objęty płomieniami, został porwany przez fale Dunaju.

Doniesienie sztabu generalnego pod datą 14 b. m.

**Front macedoński:** Tylko pomiędzy Wardarem, a jeziorem Dofran ożywiona działalność nieprzyjacielskiej artylerji. Nieprzyjaciel zaatakował na południe od wsi Stojokowo, lecz atak ich został złamany naszym ogniem. Na innych odcinkach frontu słaby ogień działowy.

**Front rumuński:** Na dolnym Dunaju, pomiędzy Galaczem a Isaccea odosobniony, obustronny ogień działowy. Ze strony naszego brzegu lombardowaliśmy urządzenia wojenne w Galaczu, oraz dworzec i most kolejowy w pobliżu miasta. W zabudowaniach dworca kolejowego wybuchł pożar. Nasze samoloty obrzuciły bombami Georgshafen w pobliżu stacji lotniczej.

**Włoska widownia wojny.** Na froncie Dolomitów wojska nasze wysadziły nocy ubiegłej pasmo skał w grzbiecie południowym, pomiędzy naszymi i nieprzyjacielskimi stanowiskami. Wybuch udał się zupełnie, szeroka rozpadlina oddziela nas od nieprzyjaciela. Na froncie Karstu czasami słabo ożywiona działalność artylerji.

**Zachodni teren walk.** Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Na północ od Ancre Anglicy podjęli dziś nowe ataki na Serre. Po większej części odparto ich krwawo. Na jednym tylko stanowisku przodowem nieprzyjaciel zdołał się usadowić. Główne pozycje trzymamy w naszych rękach.

**Kopenhaga.** „Svenska Dagbladet“ donosi, że w ostatnich czasach znaczne rosyjskie siły zbrojne skierowano do północnej Finlandji. Jedynie tylko przy samem Torneo znajduje się obecnie 3.000 żołnierzy, i to przeważnie tych, którzy już poprzednio byli na froncie. Granica strzeżona jest w sposób możliwie najsurowszy, tak, że przedostać się można jedynie tylko przy Torneo. Zdarzyły się też w czasach ostatnich liczne zajścia krwawe pomiędzy ludnością a wojskiem w których nie brakło zabitych i ranionych.

**Berlin.** Do „Lokal Anzeigera“ donoszą z Rotterdamu: Z Jass donoszą do „Timesa“, że miarodajne koła rosyjskie nie lękają się, co do dążenia dowództwa armji niemieckiej do śpiesznego zajęcia całej Rumunji. Dla osiągnięcia tego celu działalność zaczepna przeprowadzana jest z energią jaknajwiększą i trwa bez względu na niepomyślną porę roku. Dowództwo nieprzyjacielskie usiłuje bez przerwy utorować sobie drogę przez rzekę Mołdawę i przez rzekę Kasin. Ściągane są nowe wojska. Ataki trwają dniem i nocą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kompanja zimowa odznaczać się będzie zaciętością wielką,

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) „Rozum i szczęście“—przez A. Flosa. 3) „Tak nam dopomóż Bóg“—przez Marię Janinę. 4) Nowiny. 5) „Chata za wsią“—przez Michała Bałuckiego. 6) „My chcemy Boga“—wiersz. 7) „Słowa prawdy“—przez Pisarza „Nowej Jutrzenki“. 8) „Trzoda chlewna“—przez Z. B. 9) Rozmaitości. 10) Wiadomości polityczne. 11) Wiadomości wojenne.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.